Rok XXI. Maj i Czerwiec 1897. Nr. 5 i 6.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Próby ze znaczeniem zwierząt

w celach weterynaryjno-policyjnych i hodowłanych

Przeprowadził

Prof. Dr. Józef Szpilman.

(Dokończenie).

Przedstawiliśmy wszystkie, możliwe dotychczas używane sposoby znaczenia zwierząt i przy każdej metodzie uwydatniliśmy jej dodatnie i ujemne strony. Zdaniem naszem, jedynie marki systemu A. Deriaz z Lozanny mogą oddać wymagane usługi w celach policyi weterynaryjnej. Byłby to jedyny sposób, dający pewność i gwarancję co do pochodzenia zwierząt i ułatwiający ich kontrolę. Tak w obrocie wewnętrznym jak i przy exporcie oddawałyby więc te marki znakomite usługi — uniemożebniając wszelkiego rodzaju nadużycia np. zamianę zwierząt, co przy dzisiejszym systemie paszportowym jest na porządku dziennym Nadto możnaby zastosować te marki z odpowiednimi znakami, do cechowania zwierząt, będących w kontumacyi np. w razie wybuchu zarazy płucnej i t. d.

Ale i w innych celach możnaby te marki z korzyścią użyć, np. w razie zaprowadzenia asekuracji do znaczenia zwierząt za

bezpieczonych, celem zapobieżenia ich podstawianiu — następnie możnaby w takie marki zapatrywać sztuki ochronne szczepione przeciw tej lub owej chorobie, coby wielce ułatwiało późniejszą kontrolę tychże.

Szczególnie zwrócićby należało na te marki uwagę hodowców, którzy zajmując się hodowlą czystej rasy tych lub owych zwierząt, prowadzą rejestra stanowienia, księgi rodowodowe itp. Identyczność zwierzęcia z metryką łatwo dałaby się tu sprawdzić.

Na podstawie więc naszych doświadczeń przychodzimy do wniosku, że jedynie marki systemu A. Deriaz mogą zadość uczynić postawionemu przez Wysokie Władze pytaniu i że dla celów policyjno-weterynaryjnych jedynie te marki moglibyśmy zalecić. Rozchodzi się obecnie o kwestyę kosztów. Obecnie za oględziny zwierząt i wystawienie paszportów, wynosi opłata od 1 sztuki bydła, konia po 4 ct., od 1 sztuki świń, cieląt, owiec, kóz do 50 sztuk po 2 ct., a za każdą dalszą sztukę po 1 cencie. Opłaty te zazwyczaj wynoszą więcej, np. od koni, bydła 8 — 10 ct, Według cennika A. Deriaz, 100 marek (z znakami, numerem, liczbą) — o średnicy 17 mm., kosztuje 18 franków tj. około 8.50 ct., czyli za markę wypada 8½ ct. Marek większych 21 mm. kosztuje setka 21 fr. = 8.97 zł. czyli 1 marka około 9½ ct. — ale tak duże marki są niepotrzebne, wystarczą bowiem znaczki o średnicy 17 mm. — a dla prosiąt nawet mniejsze 5½ — 6½ mm., coby koszt jeszcze więcej zmniejszyło. Licząc za jedną markę 8 ct. — a przy większej produkcyi nawet niższą cenę można przyjąć, — to koszt zaopatrzenia marki 993.917 świń w kraju, według statystyki z r. 1894 wynosiłby 74.713 zł. 36 ct. a że do tego doliczyć należy ilość wywiezionych świń np. w r. 1894 — 2.004048 á 8 ct. — w kwocie 160.323 zł. 80 ct., tj. na znaczenie świń wydaćby należało 235.038 zł. Ilość bydła wynosi w kraju 2,224.387, wywieziono zaś w r. 1894 po za granice kraju 164075 tj. razem 2.388.405, których zaopatrzenie w marki po 8 ct. kosztowałoby 191.076 zł, czyli razem znaczenie bydła i świń pociągłoby za sobą wydatek 427.113 zł., który powinniby ponieść właściciele zwierząt a względnie handlarze, od których musianoby od każdej sztuki ładowanej, pobierać stosowną opłatę (od 8 — 10 — 15 ct). Nadto doliczyćby tu należało jednorazowy wydatek na sprawienie kleszczy. Oryginalne kleszcze A. Deriaz'a kosztują 15 fr., tj. przeszło 7 zł., u nas w kraju skonstruowane,

kosztowałyby najwięcej 3 — 4 zł., a licząc na każdy powiat po 4 kleszcze, wynosiłby ten wydatek na 76 powiatów â 16 zł., 1286 zł. czyli okrągło na kleszcze i marki liczyćby wypadało około 430.000 w razie znaczenia wszystkiego bydła i nierogacizny, pomijając konie, owce, kozy. Zresztą mogłyby gminy same zająć się sprawieniem kleszczy. Znaczenie powinni przeprowadzać nie oglądacze wiejscy, ale weterynarze powiatowi lub ich zastępcy, którzyby całą manipulacyą starannie i czysto wykonać mogli, przez co zapobiegłoby się wypadkom ropienia, nekrozie skóry i tem samem wypadaniu marek, oszpeceniu zwierząt itp.

W ten więc sposób staraliśmy się z poruczonego nam zadania co do próbnych znaczeń w miarę możności i środków wywiązać; nasze zaś sprawozdanie przedłożyliśmy c. k. Namiestnictwu do łaskawego rozpatrzenia w nadziei, że w niedalekiej przyszłości na podstawie naszych doświadczeń sprawa znaczenia zwierząt zapomocą marek systemu A. Deriaz'a jako jedynie względom policyjno-weterynaryjnym odpowiadająca pomyślnie zostanie załatwioną.

Połów rekinów czyli żarłaczy i użytek z nich.

Rekiny czyli żarłacze są bardzo liczne w morzach całego świata. Te żarłoczne zwierzęta niszczą niezmiernie mnóstwo ryb i nigdy nie są dostatecznie nasycone. Ktokolwiek podróżował czas jakiś po morzu, musiał z ciekawością przypatrywać się tym zwierzętom, które upatrują chwilę, gdy ze statku wyrzucą resztki jakiekolwiek, by je połknąć z chciwością. W wielu krajach niszczono rekiny nietylko z powodu szkód, jakie wyrządzają rybakom, ale nadto starano się zużytkować różne części tych zwierząt, których połów stał się rzemiosłem niezmiernie korzystnem.

Wątroba rekina zawiera w sobie olej bardzo pięknej barwy, który nigdy nie mętnieje i posiada własności lecznicze, podobne do wątroby dorsza. Skóra wysuszona ma twardość i gładkość kamienia, jest ona marmurkowata i przypomina koral kopalny. Jubilerzy używają jej do wyrabiania przedmiotów fantazyjnych, introligatorzy na oprawę na „jaszczur“ albo charginową zwaną, stolarze do polityrowania drzewa. Skrzele są bardzo poszukiwane na targach chińskich, marynowane podają przy końcu obiadu, jako najwyższy specyał, którym najbardziej nasycone żołądki

*

nie gardzą. Tonna skrzeli sprzedaje się zwykle w Sidney za 28 liwrów (700 fr.). Europejczycy jeszcze nie przyjęli tej potrawy w poczet zwykłego swojego jadłospisu. Na niektórych targach w Europie spotyka się sprzedawane całe ćwierci rekinów, tylko skrzela służą do wyrobu kleju rybiego, który współzawodniczy z klejem jesiotra, przyrządzanym w Rosyi. Wiadomo, że klej rybi bywa używanym do klarowania piwa, wina i likierów. Używają go także w fabrykach jedwabiu do nadania mu sztywności, do wyrabiania plasterków angielskich, jako odczynnika chemicznego i t. p.

Zęby rekina są bardzo cenione, szczególniej przez mieszkańców różnych wysp: zęby te ostre, w kształcie piły, niezmiernie trwałe, są zamieniane na broń wojenną, bardzo potężną. Robią one tak potężne rany, że mieszkańcy różnych wysp, chcąc się od nich zabezpieczyć, używają puklerzy sznurowych. Mięso rekinów, jakkolwiek mało cenione z powodu oleistego smaku, posiada według zdania niektórych specyalistów więcej pożywnych własności, aniżeli mięso innych ryb; porównywają je nawet z mięsem wołu lub barana. Chińczycy jedzą je wprawdzie, ale w wyjątkowych tylko razach, cenią oni głównie tylko skrzela.

W niektórych krajach zużywają i mięso i szkielet do wytwarzania pewnego rodzaju nawozu, który posiada bardzo użyźniające własności. Jedyną częścią zwierzęcia, która dotąd żadnego jeszcze nie znalazła zastosowania, jest płetwa ogonowa, w której rekin skupia całą swoją potęgę. Powodowani zabobonem, czy innemi pobudkami smakosze i znawcy nie śmieli dotąd zaczepić tego potężnego narządu.

Polowanie na rekiny odbywa się na wielką skalę na wybrzeżach Tasmanii, na wyspach Hawai, na morzach Islandyi, Chin, Norwegii, Indyi, na wybrzeżach wschodnich Afryki, w zatoce Arabskiej.

Islandczycy szczególniej prowadzą ogromny handel olejem z rekina.

Rekiny, łowione przy brzegach Islandyi, należą do gatunku Loemargus borealis. Kształty ich bardzo rozmaite, dochodzą 18 do 20 stóp. Ilość tłuszczu, jaką można otrzymać z jednej wątroby, wynosi 4 do 5 gallów (18 do 23 litrów).

Pora łowów rozpoczyna się w styczniu lub w lutym, a kończy się w sierpniu. Podczas miesięcy zimowych rekiny przebywają na wodach mniej głębokich, można je spotykać już na 20

mil od brzegu, na głębokości 50 sążni. W lecie przeciwnie są tylko na pełnem morzu, można je łowić dopiero o 100 mil od lądu, na głębokości 200 sążni. Przekonawszy się zapomocą sondy, że głębokość nie przewyższa wskazanej granicy, a dno jest muliste i pochyłe, zarzucają kotwice i połów się rozpoczyna. Hak, zastępujący wędkę, ma 12 do 15 cali długości. Jako przynętę ma on na sobie tłuszcz foki lub mięso końskie, przyczepione do 8 funtowego ciężaru i przywiązane po dwu prętów dębowych (długich na 1·82 m.) mocnych, a do półtora cala grubości mających. Hak jest w taki sposób urządzony, że wisi nieruchomo na dwa sążnie po nad dnem. Zwykle zrazu rekin się waha, czy ma wziąć przynętę, tak, że rybacy często bardzo długo czekają, nim rekin szarpnie drągiem. Jak tylko nim poruszy, rybacy rzucają się do niego i biorą go bardzo szybko. Rekin połyka przynętę bardzo łakomie i bez najmniejszej ostrożności. Zdarza się często, że gdy rekin zostaje przyciągany, łańcuch się zrywa, ale rekin nie ucieka dla błachych przyczyn. Po pewnym czasie znowu się rzuca na przynętę, a gdy go już wciągną na pokład okrętu, znajdują często i pierwszy hak utkwiony w ciele. Jak tylko rekin łowiony ukaże się na powierzchni wody, rybacy biorą dzidy i harpuny i przedewszystkiem odcinają mu kolec grzbietowy. Zanurzają w jego cielsku kilka haków i otaczają go łańcuchami; gdy zostanie już całkiem ubezwładniony, płatają cielsko i wyjmują z niego wątrobę.

Dawniejszymi czasy, po wydobyciu wątroby, przywiązywano rekina w tyle statku, by zwabić na powierzchnię wody inne rekiny, które zabijano harpunami, skoro tylko się zbliżyły, żeby zabić współplemiennika. Teraz szczątki rekina krają na kawałki i te wrzucają w wodę. To pożywienie przyciąga rekiny i tym sposobem statek w jednem miejscu może stać bardzo długo i zawsze ma coś do zdobycia.

W wodach Nowej Zelandyi spotyka się około 15 gatunków rekinów należących do rodziny: Carcharridae, Lamnidae, Notidanidae, Scyllidae, Cestraciontinidae i Spinacidae. Pomiędzy Lamnidae t. zw. tygrys-(Lamna glanea) t i e g e r-s h a r k, jest najbardziej rozpowszechniony na wybrzeżach Nowej Walii południowej i Nowej Zelandyi. Jest bardziej łakomy i dziki. Gdy mu rzucą przynętę, chwyta ją na powierzchni, wynurzając z pod wody zaledwie samą głowę z obawy, by go nie spotkały harpuny, które

na niego czyhają. Szybkość rekina-tygrysa jest zadziwiająca i stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo rybaków. Oślepiony gwałtownością pogoni, rzuca się na swoją zdobycz z nieopisaną furyą i nieraz tak uderza w statek, że ten aż podlatuje w powietrze.

W tym wypadku cała załoga może być pożarta przez rekiny, błądzące w okolicy. Znajdowano niejednokrotnie zęby rekina-tygrysa w drzewie obrzeżającem statek lub w spodzie, co zwykle ma miejsce wtedy, gdy rekin nie dosięgnie zdobywanego łupu. Rekiny wyśmienicie pływają i nie raz widać ich, jak całemi bandami ścigają swą zdobycz; można ich poznać po lazurowej barwie boków i grzbietu, co tłumaczy nazwę „blue pointer“ (Lamna glauca), nadaną im przez rybaków australijskich. Mają one szczęki innych gatunków i jak się zdaje, posiadają niezmiernie delikatne powonienie. Wielu rybaków staje się pastwą ich żarłoczności, a rany przez te zwierzęta zadane, są prawie zawsze śmiertelne.

Żarłacz, pospolicie nazwany „psem-rekinem“ Scyllium laticeps (dogfisch), jest bardzo obfitym w wodach Nowej Zelandyi. Jest to największy wróg rybaków, łowiących dorsze. „Pies-rekin“ rzuca się na dorsze, wzięte już na hak i pożera je. Przytaczają statek rybacki, który ze 130 ryb wziętych na wodę, zaledwie 6 tylko ocalił. Scyllium laticeps jest także bardzo pospolity przy brzegach Anglii i w innych morzach europejskich; skóra jego daje typowy chagrin (jaszczur).

Żarłacz, rekin kolczasty (ciernisty) (spined goldfisch) jest innym gatunkiem rekina bardzo rozpowszechnionym na wszystkich punktach kuli ziemskiej. Cechuje go skóra kolczasta, która mu służy zarazem za doskonałą broń odporną. Gdy go pochwycą na brzeg statku, stara się pokaleczyć ręce rybaków, którym zadaje ciężkie rany, mogące po dniach kilku sprowadzić gangrenę. To też gdy taki egzemplarz złowią, rybacy usiłują go pochwycić za ogon i oprzeć o jeden z brzegów statku, żeby go ubezwładnić.

Metoda przyrządzania tłuszczu rekina została znacznie ulepszoną w ostatnich czasach. Opiszemy tutaj sposób, używany w fabryce Hamsund.

Pierwszą czynnością jest wydobycie tłuszczu; w tym celu robotnicy uważnie oddzielają wątrobę dobrą od zepsutej, wszystko musi pochodzić z połowu jednodniowego. Po wybraniu, płóczą je

w gorącej wodzie, a następnie stawiają przed mocnym ogniem, żeby olej wyciekł. Następnie kładą je do wielkich kotłów okrągłych i gotują w parze.

Przez ośm godzin wątroby są poddane powolnemu gotowaniu, poczem olej się filtruje dwa razy przez bawełnę i przelewa się do dużych beczek żelaznych, szczelnie zamkniętych. Olej ten posyłają do Christyanii, gdzie jeszcze poddają go działaniu chemicznemu, które pozbawia go mikroskopijnych ciałek krwi, zawieszonych w cieczy, nakoniec filtrują przez papier i dopiero wtedy jest gotów do użytku.

Z odpadków fabrykują kilka gatunków oleju brunatnego i nakoniec jeszcze z resztek otrzymują smary.

Połów rekinów jest ważnym przemysłem w wielu krajach; żałować tylko należy, że te ludy, które skarzą się na szkody przez rekiny zrządzane, nie starają się zużytkować ich w ten sposób. (*Ok. ryb.*)

Nasze targowice miejskie.

Pod powyższym tytułem umieścił niedawno Przegląd obszerniejszy artykuł o naszych miejscach targowych, wypowiadając przy tem kilka trafnych uwag. Przytaczamy końcowy ustęp tego artykułu, jako bliżej nas obchodzący. Cieszymy się, że dzienniki zaczynają się opiekować placem rybim, bo dotychczas, mimo, że niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę Magistratu na nieprawidłowość w sprzedawaniu ryb, nic dodatniego utrzymać nie mogliśmy. Gdy jednak uwaga szerszego koła publiczności na te stosunki zwróconą została, tuszymy sobie, że sprawa pomyślnie załatwioną zostanie, bo nareszcie ujmąby było dla nowo powstającego teatru, by w najbliższem jego sąsiedztwie, taki plac istniał. Ustęp ten brzmi:

Tyle o Bazarach naszych na placach Bernardyńskim i Krakowskim, ale arcydziełem są one w porównaniu z urządzeniem na placu Rybim, gdzie żydzi niepodzielnie panują. Przedewszystkiem panuje tam zazwyczaj przerażający krzyk i wrzask sprzedających ryby żydów i żydówek, bo jeżeli niekłócą i niełają się pomiędzy sobą, to wrzeszczą na kupujących, szarpią ich, potrącają tak brutalnie, że każdego ta wrzawa formalnie oszołomić musi i obezwładnia go tak, że zamierzonego kupna należycie

wykonać nie jest w stanie; zdaje się, że oszołomienie kupującego jest głównym celem tego ogromnego krzyku. Chociaż nerwowy nie jestem, jednak sam już raz na sobie doświadczyłem tego piekła wrzasków i tej brutalnej natarczywości żydów. Krzykiem ogłuszającym otumaniony, zapłaciłem sam nie wiem jak, dwa razy za kupioną rybę.

Nic więc dziwnego, że tylko rzadko która z naszych pań odważa się osobiście udać się na targ rybny po kupno. Do tego dododać trzeba, że wszystkie wagi są odrażająco nieczyste, w skutek rdzy przeważnie mocno podziurawione i wcale nieuregulowane. To też dopiero na stanowcze zażądanie jakiegoś śmiałka z publiczności, żyd podczas ważenia zakupionych ryb, reguluje wagę, albo z ziemi podjętemi kamieniami, albo też w zimnej porze kawałkami zmarzłego błota. Naturalny rezultat takiego tarowania wagi pokazuje się dopiero w domu, gdy po ponownem przeważeniu ryby okazuje się jej mniej często o pół kila lub nawet więcej. Do tego oszukaństwa proszę jeszcze dodać dowolne naznaczenie ceny ryb, wyłącznie podług upodobania sprzedających. Ceny zwykle są bardzo wielkie o każdej porze roku, czy to podczas pogody, czy w czasie słoty: (przeszłego miesiąca w jeden piątek żądano za kilo ryb po 90 centów, a zaraz w następny piątek po 1 złr. 60 ct., a nawet po 1 złr. 80 ct.) W obec tak tak bezprzykładnej dowolności w ustanawianiu cen na ryby we Lwowie zrozumiałe jest, że tylko najmożniejsza klasa społeczeństwa może sobie pozwolić na zbytek spożywania ryb — mimo, że przecież wszyscy pobliscy właściciele stawów bardzo się użalają na niezmiernie niską cenę, za którą monopolistom handlu rybnego, żydom, są zmuszeni sprzedawać swe produkta stawowe. Zupełny brak jakiejkolwiekbądź kontroli ze strony władzy miejskiej dozwala też żydom publicznie, na Rybim placu sprzedawać wbrew obowiązującej ustawie państwowej mnóstwo narybku karpi, linów i t. p. — rybek, zaledwie wielkości palca. Takie swawolne marnowanie zasobów krajowych widać nikogo nie obchodzi we Lwowie!

Jeżeli te słowa dojdą do wiadomości pana inspektora krajowego gospodarstwa rybnego w Krakowie, sam będzie mógł w każdej chwili sprawdzić nadużycia, jakie się dzieją co piątku na placu Rybim, w stołecznem mieście Lwowie. Muszę jeszcze nadmienić, że po każdym deszczu lub śniegu tworzą się na tym placu głębokie bagna, nasiąkłe gnijącemi resztkami tych ryb.

Bo ten plac nie jest ani wybrukowany, ani nawet zaopatrzony w jakiekolwiek ścieki. A przecie ten plac powinien być właściwie wyasfaltowany, ponieważ od cieknących ogromnych kadzi z wodą jest zawsze zawilgocony.

Już kilkakrotnie zwracano uwagę dawniejszych panów Prezydentów miasta na te anormalne stosunki targowe w stołecznem mieście, które przecież całej prowincyi przyświecać powinno wzorowym porządkiem i ścisłą policyą targową, chroniącą mieszkańców od dotkliwych ciągłych strat, brudów i chorób. Znalazł się nawet przed laty jeden gorliwy członek Towarzystwa ochrony zwierząt, [1]) który kilkanaście sztuk narybku karpia prosto z targu rybnego, zaniósł ówczesnemu panu Prezydentowi do biura i tam zdeponował jako żywy corpus-delicti w naczyniu z wodą Ale skutek tak dosadnego protestu przeciw nadużyciom był niestety nader krótkotrwały. Może więc obecny p. Prezydent, który w tak krótkim czasie urzędowania już złożył niejeden dowód energii i troskliwości o dobro publiczne, zechce sprawdzić wszystkie podane tu niewłaściwości, doprowadzone prawie do absurdów i niegodne charakteru stołecznego miasta i może będzie łaskaw radykalnie wykorzenić to złe, o co go upraszamy w imieniu niezamożnych mieszkańców miasta i w interesie ich zdrowia.

Otrucie kaczek gąsienicami.

W berlińskiem czasopiśmie weterynarskiem opisał weterynarz *Giraud* własne spostrzeżenia u kaczek, u których po zjedzeniu gąsienic motyla bielinka kapustnika okazały sie wszelkie znamiona otrucia. *Giraud* powiada, że wśród drobiu domowego nastąpić to może tylko u kaczek, bo te tylko potrafią z powodu swej żarłości przeładować się gąsienicami. Pierwsze znamiona otrucia okazują się — a należy to od ilości spożytych gąsienic po 6—20 godzinach brakiem apetytu, ogólną ospałością i czyszczeniem. Wkrótce słabną zwierzęta tak dalece, że niechętnie ruszają się z miejsca, a gdy się ruszą, zataczają się lub padają na bok albo przewracają się na grzbiet z powodu osłabienia w krzyżach. Po największej części są one 4 do 6 godzin po zachorowaniu tak osłabione, że wcale nie mogą się podnieść na nogi. Niebawem następuje brak oddechu, dziób i nogi bledną.

[1]) Był nim dzisiejszy nasz prezes p. Feliks Pławicki.

przytomność znika, a leżąc bokiem giną niekiedy w krótkim czasie, a niekiedy dopiero po kilkugodzinnych cierpieniach w walce ze śmiercią. Zdarza się atoli. że otrucie nie kończy slę śmiercią, a zwierzęta odzyskują zdrowie.

Sekcyonowanie wykazuje głównie zapalenie organów trawienia. Błona śluzowa wola jest brunatno-czerwono zabarwiona, a wole jest nieco zapalone, podczaś gdy właściwy żołądek ma wygląd normalny. W jelicie spostrzedz można zapalenie już zewnątrz. Błona śluzowa jest tylko nieznacznie zapalona. Zawartość odbytnicy tworzy miękka, zielono-biaława masa. Niemniej zapaloną jest kiszka gruba, a odbytnica nie jest wcale zapalona. Wątroba jest zwiększona i czarno-czerwono zabarwiona, a woreczek żółciowy napełniony czarnym płynem. Nerki mają wiele krwi i ciemniejszą barwę niż zwykle. Osierdzie i serce są normalne, płuca — bo wodą napełnione - zwiększone. Różnicę pomiędzy tą chorobą a cholerą można po największej części łatwo stwierdzić. Przy cholerze jest zapalenie błony śluzowej jelita, nie mówiąc o innych różnicach — silniejsze, a zawartość odbytnicy ma z powodu domieszki krwi wygląd czekoladowy. Że nie nastąpiła zaraza, można się przekonać przez zaszczepienie krwi gołębiom lub innemu drobiowi.

Uderzającem zjawiskiem jest przy tem otruciu słabość w krzyżach, a spostrzeżono to — oprócz innych następstw — również u krów i koni, które zjadały bielinka kapustnika. Ponieważ zapalenie kanału trawiącego nie jest tak silne, iżby to miało spowodować ciężką chorobę, gąsienica kapustnik nie jest bardzo kosmata, a słabość w krzyżach następuje również u innych zwierząt, które struły się pożeraniem gąsienicy tegoż motyla, przeto należy wnioskować z tego, jakoteż na podstawie zjawiska szybkiego stracenia przytomności, że gąsienice te zawierają w sobie truciznę, która oddziaływa na mózg i szpik kości pacierzowej zwierząt.

Jeszcze o transporcie drobiu.

W „Kuryerze“ dodatku do „*Badische Presse*“ czytamy:

Jak wiadomo, podnoszono już niejednokrotnie skargi przy transportach drobiu z Włoch, Galicyi i Węgier i to słuszne: że klatki są za niskie, źle zbudowane, przepełnione, poidła o tyle niedostateczne, że są umieszczane tylko z jednej strony, i dlatego

pewnej liczbie trudno dostępne, albo w ogóle całkiem niedostępne

Drugi przewodniczący towarzystwa ochrony zwierząt w Karlsruhe, radca Käfiein wystąpił na kongresie towarzystw ochrony zwierząt w Budapeszcie z odpowiednim wnioskiem. Radca ministeryalny Dr. Ohlsek, który wielkie zasługi położył około ochrony zwierząt, przedłożył ministerstwu dla rolnictwa, przemysłu i handlu odpowiedni memoryał, na który otrzymano 1. kwietnia następującą odpowiedź:

„Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że ministeryum dróg i komunikacyi, któremu wyrażone przez Pana życzenia co do uwarunkowania transportu drobiu, przesłane zostało, oświadczyło, że stacye kolejowe przy nadawaniu przesyłek drobiu, baczną zwracają uwagę na wszelkie przepisy tyczące się przewozu drobiu jak najsumienniej i aby wysyłający tak przy expedycyi jak i na granicy, tych przepisów przestrzegali, i o karmie drobiu mieli staranie.

Specyalna taryfa Nr. 3. zarządza, by klatki i kosze w których kury i inny żywy drób przesyłany bywa, mają być dobrze wentylowane, że nie mają mieć dna przerywanego i że mają mieć poidła, a wielkość klatek, lub koszów ma być tak do zwierząt zastósowaną, by się swobodnie tam poruszać mogły. Zarząd kolejowy nie może więcej żądać od wysyłających, jak tylko ścisłego przestrzegania przepisów a osobne systemy przesyłek mogą być tylko od odbiorców wysyłającym przepisane.

Z oświadczenia ministeryum dróg i komunikacyi wypływa także, że towarzystwo kolei morza Śródziemnego nie dostało nigdy zażalenia za zły transport drobiu, a że towarzystwo kolei morza Adryatyckiego, spowodowane skargami zagranicy, zajmowało się tą sprawą, że wymieniała listy z sąsiedniemi kolejami, a następstwem tego było wezwanie wysyłających, by przy podobnych expedycyach większą staranność okazywali, przez co nastąpiło widoczne polepszenie“.

Przyjaciele zwierząt widzą z tego, że właściwe władze nasze usiłowania popierają. Tej sprawie poświęcimy nadal dalszą uwagę i prosimy wszystkich przychylnych tej sprawie donosić o dalszych wykroczeniach przeciw zdrowiu i życiu zwierząt towarzystwa ochrony zwierząt w Karlsruhe. Transport drobiu

z Włoch polepszył się, wnosi się jednak skargi na przesyłki galicyjskie. Porobiono kroki, by temu i tu zaradzić.

Akcya nasza w tej sprawie naszym członkom już jest wiadoma.

Sprawy Towarzystwa.

Za inicyatywą i staraniem Pana Włodzimierza Bilińskiego, lekarza weterynaryjnego, zakłada się filię naszego Towarzystwa w Gorlicach. Na członków filii przystąpili:

1) Marcin Bałabański, c. k. nadkomisarz skarbowy
2) Wincenty Bartoszyński, c. k. geometra ewidenc.
3) Włodzimierz Biliński c. k. powiatowy lekarz weterynaryjny
4) Jan Ciejka, c. k. inspektor szkolny
5) Adam Gubatta, c. k. Starosta
6) Jan Leichamscheider, c. k. adjunkt sądowy
7) Michał Matuszewski, lekarz weterynaryjny miejski
8) Celestyn Męciński, c. k. adjunkt sądowy
9) Kazimierz Okmiński, c. k. naczelnik stacyi kolejowej
10) Adolf Piasecki, c. k. koncepista Namiestnictwa
11) Feliks Racieski, kasyer miejski
12) Walery Rogawski, wice-burmistrz i właściciel apteki
13) Marcin Stauber, c. k. adjunkt sądowy
14) Jan Tobijczyk, c. k. nadgeometra ewidenc. (przeniesiony do Lwowa)
15) Ludwik Wykowski, c. k. urzędnik Namiestnictwa
16) Feliks Tarczyński, aptekarz i właściciel drogueryi
17) Stanisław Kwaśny, właściciel handlu korzennego
18) Józef Knapik, drukarz
19) Edward Milaczek, c. k. sierżant powiatowy
20) Ks. Bronisław Swiejkowski, rz. kat. wikary i katecheta
21) Józef Rakucki, dyrektor miejskiej szkoły
22) Rafał Bochienkiewicz, właściciel lejarni żelaza
23) Ludwik Riss, dyrektor powiatowej kasy chorych
24) Ludwik Köhler, kapitalista

Na posiedzeniu odbytem 12. czerwca 1897 do Wydziału zostali wybrani jako:

Przewodniczący: Walery Rogawski

Zastępca przewodniczącego: Józef Rakucki

Sekretarz: Włodzimierz Biliński

Zastępca sekretarza: Michał Matuszewski.

Zgromadzenie na wniosek p. Bałabańskiego zmodyfikowany przez p. Rogawskiego uchwaliło część wkładek użyć na administracyę.

Podaliśmy już do Wysokiego Namiestnictwa zawiadomienie o zamierzonem utworzeniu tej filii.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

L. 27 387.

Wydział krajowy zawiadamia Szanowne Towarzystwo, iż załatwiając petycyą z d. 28. stycznia 1897 wniesioną do Wysokiego Sejmu o subwencyą na wydawnictwo „Miesięcznika gal. Towarzystwa ochrony zwierząt“ postanowił po zasiągnięciu opinii kraj. kraj. komisyi dla spraw rolniczych nie przychylić się do prośby Szan. Towarzystwa i w b. r. nie udzielić subwencyi z funduszów krajowych.

Lwów, dnia 4 maja 1897.

Marszałek krajowy:
St. Badeni.

Członek Wydziału krajowego:
Edward Jędrzejowicz.

Do Szanownego Wydziału
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
we Lwowie.

Protokół

21. Walnego Zgromadzenia galic. Towarzystwa ochrony zwierząt.

Przewodniczący: WP. Feliks Pławicki.

Obecnych 30. członków.

Przewodniczący: Otwierając 21. Walne Zgromadzenie mam zaszczyt powitać Panów i podziękować, że przybyciem swojem zadokumentowaliście Wasze zainteresowanie sprawami naszego Towarzystwa. Przyjemnie mi stwierdzić, że liczba członków naszych, chociaż nie wzrasta, to przynajmniej nie maleje, a luki, które niestety rok rok rocznie śmierć między nami tworzy, i które powstają przez wystąpywanie nieczynnych członków, zapełniają się przez rok nowymi członkami. Niech tu z tego miejsca wolno mi będzie skonstatować fakt, że sprawami naszemi decydujące sfery mało się zajmują, najlepszym dowodem tego,

jest okoliczność, że tak piękące sprawy, jak załatwienie naszej petycyi co do złego stanu uprzęży końskich i zaradzenie złemu czeka jeszcze swego końca. Tak samo ma się rzecz i z kilkoma innemi petycyami, jak n. p. z petycyą co do numerowania wozów drążkarskich i piekarskich. Nie traćmy jednak nadziei, że doczekamy się lepszych czasów.

Otwieram też 21. Walne Zgromadzenie i proszę p. sekretarza o odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.

Na wniosek p. Mussila uwalnia Zgromadzenie sekretarza od czytania. Następnie zabrał głos sekretarz Dr. Limbach i przemówił, jak następuje:

Szanowne Zgromadzenie!

Przed rokiem na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, które zamykało 20-letni okres naszej działalności, miałem zaszczyt złożyć przed Szanownem Zgromadzeniem obszerniejsze sprawozdanie, więc pozwoli Szanowne Zgromadzenie, że dziś krótko przemówię.

Towarzystwo nasze liczy 360 członków. Mamy filie w Rzeszowie, Nowym Sączu i Kałuszu. Jedna tylko filja rzeszowska przysyła nam od czasu do czasu swe sprawozdania. Ostatnimi czasy zawiązaną została i otrzymała pozwolenie Wysokiego Namiestnictwa do rozpoczęcia swych czynności filia w Kołomyi. Byłem osobiście w tem mieście, by ustnie z inicyatorem się znieść i otwarcie przyspieszyć. Mam dalej niepłonną nadzieję, że w Gorlicach wkrótce za inicyatywą lekarza weterynaryi p. Włodzimierza Bilińskiego, nowy oddział powstanie.

Najważniejsze zadanie, które nam ostatnie Walne Zgromadzenie przekazało, była sprawa złej uprzęży. Stosownie do polecenia wnieśliśmy podania do Wysokiego Sejmu, do Wysokiego Namiestnictwa i Świetnego Magistratu, odpowiednio umotywowane, z przedstawieniem złego stanu rzeczy, i z prośbą o zaradzenie złemu. Niestety dziś jeszcze nie możemy zakomunikować Szanownemu Zgromadzeniu rezultatu, ponieważ żadna z wyżej wymienionych władz nie wypowiedziała dotychczas swego zdania.

Również trudno idzie z przeprowadzeniem numerowania wozów, urgowaliśmy kilkakrotnie w tej sprawie, dotychczas bez żadnego skutku.

Wścieklizna stała się we Lwowie chorobą stałą, czy zima, czy lato słyszymy o wypadkach tej strasznej choroby, w ślad za

nią idą rozporządzenia o używaniu kagańców; śmiało rzec możemy, że psy lwowskie z wyjątkiem paru tygodni ciągle chodzą w kagańcach, tylko rzecz dziwna, że to wcale nie pomaga i ciągle mamy wściekliznę. Szkoda, że ta okoliczność nie doprowadziła wyższych władz do przekonania o bezużyteczności kagańców.

Niejednokrotnie musieliśmy udawać się w sprawie łowienia nieprawidłowego psów do magistratu, sądzimy, że to wszystko ustanie, gdy projekt nasz o czynnościach rakarskich, przedłożony Prześwietnemu Magistratowi i również Wiel. Panu Prezydentowi uwzględniony zostanie.

Jak dawniej, tak i tej zimy żywiliśmy ptaszki, do ogrodu pojezuickiego sprawiliśmy nowe żerowiska, a na wałach gubernatorskich, gdzie tamtego roku tylko jedno nasze żerowisko stało, sprawiono zapewne za inicyatywą magistratu nowych 4 żerowisk. Tym sposobem żywimy ptaszki na Wysokim Zamku, w ogrodzie pojezuickim, w parku Kilińskiego, na wałach Hetmańskich i Gubernatorskich, na placu Bernardyńskim i w ogrodzie szkoły weterynaryi. Przy żywieniu postępowaliśmy w następujący sposób: Skoro tylko żerowisko ustawione zostały, dawałem znać przez kursora pachołkom ogrodniczym, by przychodzili do mnie po ziarno. Zgłaszają się więc do mnie co 2 — 3 lub 4 dni według tego, czy śnieżyca była, lub nie i dostają 2 — 3 litry mieszanki, do sypania na żerowisko. O ile możności kontrolowałem, czy sypanie odbywa się prawidłowo; ponieważ przed dwoma laty członkowie skonstatowali, że na hetmańskich wałach sypanie ziarna odbywa się nieprawidłowo, objęliśmy sypanie w tem miejscu w własny zakres i już drugi rok sypie tam ziarno najęty przezemnie człowiek. Kontrola więc członków wiele może zrobić; zapobiedz może możliwym nadużyciom. Plac bernadyński zostaje pod moją kontrolą, w ogrodzie weterynaryjnym uważa oko jednego z bardzo gorliwych członków wydziału, toż samo można powiedzieć o wałach hetmańskich, inne place, tylko dorywczo kontrolowano być mogą. Rozwiodłem się nad tą kwestyą dlatego dłużej, że na początku zimy pojawił się artykuł w „Przeglądzie“, że ziarna nie sypiemy, mijał on się z prawdą, a celu nie osiągnął, bo gdyby Pan ten, zapewne nie członek towarzystwa był wprost do nas się zwrócił, i wskazał, gdzie i kiedy było puste żerowisko, bylibyśmy mogli dochodzenie przeprowadzić i złemu zaradzić.

Miło mi bardzo, że mogę przynajmniej na tem miejscu złożyć podziękowanie Dyrekcyi policyi, że wszędzie jest nam pomocną i każde nasze zażalenie gorliwie bada i złemu radzi.

Nie mniejszą wdzięczność winniśmy Prześwietnej Dyrekcyi Ruchu we Lwowie. Tak jak tamtego roku nasza prośba co do przeładowywania wozów wołami, zaraz pomyślnie załatwioną została, tak i tego roku, podanie nasze, zawiadamiające o nieprawidłowym transporcie ptactwa, wywołało okólnik, przypominający obowiązujące przepisy pod tym względem. By sprawę w całej Galicyi pomyślnie załatwić, udaliśmy się z analogiczną prośbą do Dyrekcyi Ruchu w Krakowie i Stanisławowie.

Wiosna i lato przynoszą zawsze ze sobą skargi na dręczenie koni przy budowlach, star..my się, ile w możności wkraczać, najczęściej z dobrym skutkiem. Niestety skonstatować jednak muszę, że pomimo próśb naszych bardzo często bezimienne skargi nas dochodzą; że doniesienie takie traci na znaczeniu, to każdy przyzna, tem bardziej, że gdy pójdę na miejsce, najczęściej nic karygodnego nie zastanę i nie mogę energicznie wystąpić, nie mając konkretnego wypadku skonstatowanego.

Brak cywilnej odwagi u nas i na tem polu, tak humanitarnem czuć się daje.

Niech mi będzie wolno na tem miejscu złożyć Świetnej Dyrekcyi Kasy Oszczędności serdeczne podziękowanie za dar 50 zł., którym już dwukrotnie naszą kasę zasiliła. Natomiast Wysoki Sejm po raz trzeci nie uwzględnia naszej prośby o subwencyę, choć gdybyśmy byli więcej optymistycznie usposobieni to moglibyśmy się oddawać błogiej nadziei, że przy gorliwem petycyonowaniu, jeszcze po kilku latach subwencya nas nie ominie, bo 2 razy Wysoki Sejm przeszedł do porządku dziennego nad naszą petycją, a tego roku odstąpił go Wydziałowi do zaopiniowania i załatwienia, lecz Komisya rolnicza odmówiła subwencyi. Bardziej sangwinistycznie usposobiony, machnąłby ręką, wyrzekłszy przysłowie: „Nie kijem go, to pałką", i zaprzestałby petycyonować i rzekłby sobie: o własnych siłach, wspólnemi siłami naprzód, a skutek uwieńczy koniec. Niech jeszcze dalej idą subwencye na wyścigi, a może przyjdzie czas, że ockną się niektórzy, i zobaczą, że te konie włościańskie, których dziś premiują, jutro na zagładę, lub przynajmniej dręczenie wysyłają, gdy każą im ciągnąć wóz po naszych sławetnych drogach. Naprzód drogi, potem wyścigi. Starać się o na-

prawę dróg, nie leży w naszej kompetencyi, dlatego w obec tego stoimy bezsilni.

Nakoniec jeszcze jedna prośba: „Miesięcznik“ jest naszym organem, węzłem, który łączy nas razem. Wydanie jego połączone jest z wielkim trudem, dlatego, że nie mamy wcale żadnych współpracowników; otóż gdyby Szanowni Członkowie chcieli zasilać „Miesięcznik“ swemi pracami, chociażby krótkimi artykułami, wiadomościami bieżącemi, poczytniejszym stałby się on, bo rozmaitym i pełniejszym w treść.

Przewodniczący: Nad sprawozdaniem sekretarza otwieram dyskusyę. Ponieważ nikt głosu nie zabiera, uważam sprawozdanie za przyjęte do wiadomości.

Pan skarbnik Mussil ma głos.

Następnie przedłożył p. Mussil, skarbnik Towarzystwa sprawozdanie kasowe:

Sprawozdanie kasowe za rok 1896.

Przychód:

Pozostałość kasowa z r. 1895 . . .	6 zł. 67 ct.
Subwencya gal. Kasy Oszczędności . . .	50 „ — „
Składka na premie	16 „ 50 „
Tow. ornitologiczne za „Miesięcznik“ . .	84 „ 69 „
W. pan Pławicki za woźnego . . .	12 „ — „
„ Jägermann: dalszą część legatu .	— „ — „
ś. p. Joanny Lewandowskiej . .	50 „ — „
Oddział rzeszowski wkładki	23 „ 86 „
Wkładki członków	347 „ 91 „
Razem . .	590 zł. 93 ct.

Rozchód:

Drukarni p. Baylego za „Miesięcznik“ . .	272 zł. 90 ct.
Woźny Tow. za 10 miesięcy	100 „ — „
Administracya „Miesięcznika“	124 „ 93 „
Wydatki: hektograf, oprawa kwitar. i t. p. .	10 „ 73 „
Żywność dla ptaków (dopłacono) . . .	22 „ — „
Premie dla straży	20 „ — „
do przeniesienia . .	550 „ 66 „

Z przeniesienia . .	550 zł. 66 ct.
Wydatki na Walne Zgromadzenie . . .	4 „ — „
Pozostałość kasowa	35 „ 87 „
Razem . .	590 zł. 93 ct.

Adolf ***Mussil***
skarbnik.

Sprawdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i za zgodne z powyższem zestawieniem uznano.

We Lwowie 14 maja 1897.

Komisya szkontrująca:

A. Baumgarten. *L. Więckowski.*

Na wniosek p. Więckowskiego udziela zgrom. absolutoryum.

Po otwarciu dyskusyi zabiera głos p. radca Schneider i zapytuje p. skarbnika, czy Towarzystwo ochrony zwierząt w Krakowie uiszcza wkładki za dostarczanie Miesięcznika. Nai przeczącą odpowiedź p. skarbnika stawia wniosek, by Wydział wysłał pismo regulujące zapłatę i wyraził, że więcej Miesięcznika przesyłać nie będzie, gdy umówionej kwoty nie zapłaci.

P. sekretarz prosi o wstrzymanie się na razie, gdyż na Zielone Świątki będzie w Krakowie i ustnie porozumie się z sekretarzem tamtejszego Towarzystwa. Przyjęto.

Następnie stawia p. Schneider wniosek, by w sprawie naszego długu w drukarni nawiązać rokowania z właścicielem drukarni w tym kierunku, by zgodził się na pewną ryczałtową sumę, którą Towarzystwo w ratach zobowiąże się zapłacić.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono wniosek.

Ks. profesor Lehmann, nawiązując do wzmianki o petycyi do Wysokiego Sejmu, proponuje, by jeszcze raz następnego roku próbować szczęścia i udać się do do Sejmu z prośbą o subwencyę, przyczem jednak z naciskiem podnieść należy, że jeżeli inne Towarzystwa humanitarne, subwencyę otrzymują, że jeżeli znajdują się pieniądze na wyścigi, to powinne znaleść się pieniądze dla Towarzystwa, które stara się o usunięcie dręczenia koni, może w większej mierze o dobry chów koni, się troszczy niż te nasze wyścigi.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono wniosek ks. Lehmanna.

Następuje premiowanie dwóch żołnierzy policyjnych za popieranie celów Towarzystwa. Po krótkiej serdecznej przemowie do nich, wręcza przewodniczący im koperty z nagrodami pieniężnemi.

P. Welcmann stawia pytanie, co dzieje się z doniesieniem jego o owym panu z ulicy Brajerowskiej, który strzela wróble.

P. sekretarz wyjaśnia, że sprawa oddana policyi, która już dwukrotnie interweniowała.

Następuje wybór Wydziału, wybrano:

Przewodniczącym: Pana Feliksa Pławickiego

Zastępcami przewodniczącego: Pana Aleksandra Marescha
„ Jana Schneidera

Sekretarzem: Pana Dr. Józefa Limbacha

Zastępcą sekretarza: Pana Romana Ciszewskiego

Wydziałowymi: Pani Witowska, Pp. Chołodecki, Pohorecki, Max, Rybowski.

Zastępcami: Panna Deymówna, Pp. Królikowski, Vöres de Tarał, Baumgarten.

Rozmaitości.

Wąż o 2 głowach. Jedna z osobliwości przyrody, która może rywalizować z takiemi osobliwościami, jak ciele o pięciu nogach, lub jagnię o dwóch tułowiach jest wąż o dwóch głowach. Właścicielem tegoż, jak donosi „American Scientifik“, jest niejaki p. Fischer, mieszkaniec New-Yorku; znalazł on tego potworka w jednej z licznych swych wycieczek po Ameryce środkowej. Każda z głów węża, liczącego najwyżej cztery miesiące, dochodzi, jeśli mierzyć będziemy od pyszczków do zrośnięcia szyi, do 30 centymetrów długości; obie te głowy są zupełnie foremne, mogą funkcyonować normalnie, każda z osobna. Skóra tego dwugłowego gadu, jak u pokrewnych mu okazów, ma barwę brunatno-żółtą, zmieniającą się, zależnie od humoru zwierzęcia. Oczy jego odznaczają się żywnością nadzwyczajną; w ogóle niezwykłe to stworzenie okazuje wysoce rozwiniętą inteligencyę. Mieszkaniem tego węża jest skrzynka szklanna; gdy p. Fischer zbliża się do niej, wąż zwykle zwinięty w masę nieforemną, wypręża się, zwraca głowami ku niemu i na znak zadowolenia wystawia swe widełkowate języczki. Karmiąc stworzenie, trzeba podawać żywność równocześnie obu głowom, gdyż w przeciwnym razie powstaje zazdrość, wywiązuje się walka; czasami znów obie głowy zajmują się igraszką. Zwykłem pożywieniem potworka jest mleko, mięso surowe i krew wołowa. O ile węże, przebywające w zamknięciu, odznaczają się nieruchliwością, o tyle, przeciwnie, potworek p Fischera jest niezwykle ożywiony, a zarazem obdarzony siłą muskularną o wiele większą, aniżeliby można przypuszczać z rozmiarów. Stworzenie to jest niewielkie; dotychczas doszło do czterech stóp, a jak się zdaje, więcej już nie urośnie. Rycinę, przedstawiającą tego potworka podaje „La Nature“.

Zmyślność u koni Przed laty w Kamieńcu-Podolskim na folwarkach Polskich, koło klasztoru wizytek mieszkał staruszek utrzymywał on parę koni, a że był nie familijny, często wieczorami jeździł do miasta do klubu — aby pograć w karty — klub pod tę porę znajdował się na placu Gubernatorskim, odległym od folwarku około trzech wiostr, droga prowadziła wdół do mostu — później dwiema bramami — dalej ulicami. Gdy tak jeździł p. Gr. do klubu — konie niedaleko czekały — wychodząc p. Gr. na furmana wołał. Konie podjeżdżały. Otóż pewnego razu p G. pojechał do klubu, furman zziąbł poszedł się grzać — konie stały tymczasem p. G. wyszedł i zawołał na furmana, konie same podjechały pod ganek; była to noc. P. G. miał słaby wzrok niezauważył, żc na koźle nie było nikogo. Otworzył drzwiczki i wsiadł do powozu. a gdy drzwiczki zatrzasnął — konie ruszyły i z wielką uwagą powiozły przez ulice, bramy, most i t. d. i zawiozły pod dom, gdzie mieszkał p. G., a że brama była zamknięta więc stały. P. G. rozkazał furmanowi bramę otworzyć, a że ten nie odpowiadał — przyjrzawszy się lepiej zauważył, że jechał bez woźnicy. Fakt podobny uważam godny zanotowania.

Zemsta sowy. Pan Herman Kościa pisze do *Słowa* warszawskiego: W dniu 16-tym maja r. b. w miasteczkn Brańsku gubernii grodzieńskiej, między godziną dziewiątą a dziesiątą wieczorem w noc księżycową przechodziłem koło cmentarza kościelnego, okolonego staremi drzewami, dążąc do probostwa, gdy w tem koło furty kościelnej uczułem gwałtowne uderzenie w głową, tak, że wydawszy okrzyk: „Co to jest?" o mało nie upadłem. Chwyciłem się za głowę, kapelusza nie było, ból tylko silny czułem i krew po twarzy mi płynęła. Szukałem kapelusza napróżno i koło siebie nikogo nie spostrzegłem. Sądząc, że może z po za muru ktoś rzucił kamień lub uderzył mię przez furtę, wszedłem na cmentarz, ale i tam nikogo nie było. Na mój krzyk nadbiegł ktoś ze służby probostwa. A kiedy opowiedziałem mu o wypadku, odparł: „A to sowa rzuca się na ludzi, gdyż wybrano jej z gniazda młode". Na probostwie obmyto mi głowę ze krwi, ból jednak czułem silny, a wezwany lekarz dostrzegł na głowie kilka zadraśnień pazurami i jedno dłuższe i głębsze. Obecni na probostwie panowie, nie wierząc memu opowiadaniu, wybiegli, lecz wróciwszy po chwili, oświadczyli, że sowa i na nich się rzucała i przynieśli małe sowiątko, znałezione na ziemi, blizko miejsca napadu. Starą sowę po kilku wystrzałach zabito a sowiątko wyrzucono do ogrodu. Na drugi dzień kapelusz odnaleziono w ogrodzie o kilkaset kroków od miejsca, gdzie był zdarty, druga zaś sowa pisklę swe odprowadziła w odleglejszy kąt ogrodu. znosząc mu pożywienie, t j. myszy. Następnie zabito małe sowiątko, aby sowa znów nie rzuciła się na kogo. Sowa ujrzawszy zabite pisklę zaczęła piszczeć, wydawała jęki i formalnie płakała. Liczę lat 74, lecz ani ja, ani inni, którzy to słyszeli, nie pamiętają podobnego zdarzenia. Niech więc będzie to przestrogą, że i biednym ptakom nie należy czynić krzywdy; zemsta ich mogła fatalne, mianowicie dla oczu mieć skutki.

Pies przemytnikiem. Czytamy w *Gazecie Kołomyjskiej*: Na rozmaite, najdziwaczniejsze pomysły, odznaczające się często wielkiem sprytem i oryginalnością, wpadali zawodowi przemytnicy, którzy na wielu liniach celnych tworzą dobrze zorganizowane bandy. Na nowy, nieznany dotąd sposób, wyprowadzenia czujnych strażników celnych w pole, wpadli nasi miejscowi przemytnicy wódki. Linię celną od strony Wierbiąża tworzy u nas Prut, przez który przedostać się można przepłynąć łódką. Przechadza się zwykle warta. Mimo tych środków ostrożności, zdołali sprytni kontrabandziści oszukać przez rok cały prawie o wszystkiem zawsze wiedzącą i tak w mieście naszem potężną klikę propinacyjną. Pomysł ich godny patentu, polegał na tem, że wyuczyli legawego psa przepływać na komendę rzekę w obu kierunkach. Wspólnicy ustawieni na zamiejskim brzegu, obładowali psa w pęcherze, napełnione wódką, które uczony legawiec przenosił przez wodę i w domu swego pana składał. W ubiegły czwartek, przechadzający się nad brzegiem strażnik, zobaczył nagle, ku swemu wielkiemu przerażeniu wydobywającego się z wody przemytnika i przyłapał go na gorącym uczynku. Panowie z propinacyi, dowiedziawszy się o niebywałym dotąd wypadku wywiedzenia ich w pole, stawili zbrodniarza przed sąd, na którym skazano biednego psa na karę śmierci. Ten ostry wyrok został jednak dzięki interwencji magistratu zamieniony na dożywotne więzienie.... na łańcuchu.

Odra u małp. Do *Britisch Medical Jornal* piszą z Paryża W Konstantynie, w Algieryi, zdarzyły się niedawno jednocześnie dwa wypadki odry — u żuawa i u jego małpy. Żuaw, będąc już od sześciu dni niezdrowym, miał ciągle przy sobie małpę i pieścił ją, a przeniesiony do szpitala wojskowego, zapadł następnego dnia na odrę. Ktoś inny tymczasem zaopiekował się małpą, i ku nie małemu zdumieniu swemu, zauważył wkrótce, że i ona zachorowała na odrę. Przebieg choroby u zwierzęcia był normalny i wyzdrowiało ono zupełnie. Zdaniem lekarzy, odra tkwiła w małpie oddawna i żuaw od niej się zaraził.

Biedne psy. Czy tłuszcz osadzający się w organizmie zwierzęcym wytwarza się wprost ze wszystkich pokarmów, czyli tylko z jednego z nich, do tej chwili dostatecznie nie jest wyjaśnionem. Kaufmann zrobił w tej mierze szereg doświadczeń na psach, które skutkiem głodzenia, schudły zupełnie.

Następnie zaczął im dawać obficie ocukrzone mleko, chude mięso i świński smalec. Skoro trawienie doszło do najwyższego punktu, obserwował równocześnie proces oddychania, wydzielanie azotu oraz wytwarzanie się ciepła. („Oesterr. Monatschr. für Thierheilk.“ 1896. 11 zeszyt). Wynik tych doświadczeń da się streścić w następujących słowach: 1) Wszelkie pokarmy zwyczajne mogą się przyczynić do wytworzenia tluszczu w mięsie zwierzęcem. 2) U zwierząt mięsożernych pochodzi prawie cały tłuszcz wprost z białka (albumin) i tłuszczów, jakie się w pokarmie znajdują Węglowodany (mączka i t. d) mogą się bezpośrednio w tłuszcz zamienić, przyczyniają się atoli mianowicie

niewprost do wytworzenia tłuszczu, a ułatwiając w wysokim stopniu zamianę białka w tłuszcz, chroniąc zarazem już utworzony i osadzony tłuszcz przed oksydacyą, utlenieniem). 3) Węglowodany nadają się szczególnie do do dostarczania potrzebnych sił dla bezpośrednich potrzeb organizmu. Białko i tłuszcze znowu gromadzą potrzebne siły, służące dla następnych potrzeb (potentielle Energie).

Z „Ziemianina“ dnia 10. kwietnia 1897.

Artysta-kuśnierz. W tych dniach w Paryżu podczas rozpraw sądowych w kwestyi kradzieży kilku futer sobolowych, jeden ze świadków określił się jako *artiste-fourreur* (artysta-kuśnierz). Badany dalej oznajmił, iż jest malarzem soboli. Sztuka jego polega na tem, że zamienia on zapomocą farby i pendzla pospolite skórki królicze, mające zaledwie 1. fr. wartości, na „prawdziwe“ skórki sobolowe, sprzedawane po 100 fr. sztuka i drożej. Hodowla królików jest nader korzystna. Dostarcza ona ludowi paryskiemu taniego mięsa i stanowi niewyczerpane źródło pomocnicze dla przemysłu kuśnierskiego. Skórki królicze zamieniają się, stosownie do mody, na sobole, gronostaje, nurki, modre lisy itp. kosztowne futra.

Roztargnienie Newtona. Raz Newtona zastał ktoś ze znajomych, wyrzynającego najcierpliwej, we drzwiach swej pracowni, dwa różnej wielkości otwory.

— A to na co? — pyta go przybyły, gdy robota prawie już była skończona.

— A musiałem zrobić przejście, dla mojej kotki i jej nieodstępnego kociątka, tak mi już dokuczyło ustawiczne otwieranie i zamykanie drzwi.

— Więc dlaczego zrobiłeś aż dwa otwory?

— Prawda! — zawołał wielki uczony, pokładając się od śmiechu.

Czy ryby zamarzają w lodzie? Zazwyczaj utrzymują, że niespodzianie nagłe zamarznięcie rzek, zdarzające się często na północy, sprowadza niewątpliwie śmierć dla ryb znajdujących się w tych rzekach. Na podstawie jednak licznych badań udowodnił francuski przyrodnik Reguard, że to twierdzenie jest błędne. Ochładzał on powoli wodę w swojem akwaryum i nakoniec zauważył, że karp znajdujący się w tej wodzie przy temperaturze 0° począł zasypiać, jego pletwy przestały się poruszać i tylko skrzele wykonyway leniwe ruchy. Przy dwóch stopniach zimna ryba okazała się zupełnie zaśniętą, a przy trzech stopniach można było uważać ją za martwą. Kiedy jednak Reguard zaczął stopniowo ogrzewać wodę w akwaryum, karp obudził się i znowu pływał tak wesoło, jak dawniej Z tego eksperymentu wysuwa Reguard także ten wniosek, iż w morzach polarnych, gdzie w bardzo głębokich warstwach woda nigdy nie przekracza trzech stopni zimna ryby, napływające tam z mórz innych, wcale nie giną.

Nowi Kneipianie. Schubert-Feder opowiada, że raz w lesie siedząc opodal strumyka rysował cichy zakątek leśny, otoczony skałami, w tem zobaczył, jak z lasu wyszła niedźwiedzica z dwoma małemi. W pierwszej chwili przeląkł się bardzo, ale niedźwiedźica tak była

zajęta swymi obowiązkami matczynymi, że na malarza nie zwróciła wcale uwagi. Uspokojony, patrzał malarz ze wzrastającem zajęciem na komiczną scenę, która się przed nim odgrywała. Niedźwiedzica kąpała i myła swe dzieci w strumyku gruntownie. Chwyciła w zęby jednego ze swych bębnów za grzbiet, zanurzyła go, kilkakrotnie tak, że zapewne i tchu mu brakło, bo ani pisnął przez cały czas kąpieli. Drżąc stał drugi niedźwiadek i przypatrywał się z bojaźnią na proceder z braciszkiem, wiedząc, że go to samo czeka. Naraz bojaźń wzięła górę i niedźwiadek wziął się do ucieczki. ale karność musiała panować w rodzinie niedźwiedziej, bo matka tylko zamruczała, a malec pozostał, by wkrótce znaleść się we wodzie Po takiej kąpieli, pomaszerowała cała rodzina znowu w gęstwinę. Musiał ks. Kneipp podpatrzyć kiedyś w lesie taką scenę i pomyślał sobie: „Mają niedźwiedzie takie niedźwiedzie nerwy, a już w młodości używają gruntownej kąpieli, to dobrze będzie, gdy ich naśladować zaczniemy“. Stąd kuracya kneipowska. Widocznie nic nowego pod słońcem.

Reklama. Jesteśmy dalecy od sentymentalizmu. Wiemy, że zwierzęta dla ludzi ginąć muszą, co gorsza, że niektóre z nich muszą dla ludzkości cierpieć, rzeczą litościwego badacza jest niepotrzebnie zwierzęcia na ból nie naruszać. Ospa, wścieklizna, dyfterya bez próbnych doświadczeń na zwierzętach obejść nie mogły, a dziś dla uzyskania lekarstw zwierzęta cierpieć muszą, to jednak powinno odbywać się w laboratoryum uczonego lekarza, ale reklamę z tego robić się nie godzi Tymczasem od czasu do czasu spotykamy na ostatniej stronicy kilku dzienników między anonsami rycinę cielęcia rozpiętego i przymocowanego na stole, w pozycyi, która wskazuje, że cierpieć musi. Pytamy w jakim celu ma ta rycina u Czytelników wywołać zgorszenie? Czy nie na to, by lepiej było spamiętać adres niżej podany? Sądzimy, że przy tak poważnym środku lekarskim, gdy za dobroć jego ręczy nazwisko dobrego lekarza, adres gołosłowny całkowicie osiągnie swój cel.

Ochrona zwierząt w Afryce. O ochronie zwierząt z niemiecko-wschodniej Afryki i kraju Somali donosiły niejednokrotnie dzienniki; teraz dowiadujemy się, że także nad Szire, która jest odpływem jeziora Niassa, powyżej Sziromu, założono asyl dla zwierząt. Kraina ta obfituje w kwaggi, antylopy i żebry. Jest zakazanem łowienie, lub w ogóle polowanie na te zwierzęta bez pozwolenia gubernatora. Zdaje się jednak, że to dla Afryki zawcześnie, już wielokrotnie wydawano takie zakazy, ale bezskutecznie.

Mądre zdania. Niema religii, kto niema miłosierdzia. Brak uczucia na bole zwierząt jest czarną plamą na ludzkości. Kto jest niemiłosierny, przestaje być człowiekiem. Okrucieństwo względem zwierząt jest znamionującym występkiem narodu stojącego na nizkim stopniu cywilizacyi. Zwierzęcość w człowiekowi tem bardziej ginie, im bardziej po ludzku obchodzimy się ze zwierzętami.

Kalendarz myśiwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Kipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy				×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	+	×	×	×	×	×	+				×	×
Propie i pardwy	×	×	×	+	×	×	×					
Ktactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataliony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	×						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, ciełęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Dozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica				×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	+						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny, na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej xznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gośc nnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, utóre mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowe, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	40	cm.
Łososie, czeczugi	„	30	„
Brzany, jazie	„	25	„
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	20	„
Brzanki, czopy, raki	„	16	„

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.